Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 30 gr

MARKOWA — LIPIEC 1939

kobieta WIEJSKA

NR 4 WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU ROK 1



„Żyto" Fot. L. Lutyk

WE ŻNIWA

Matko — ty wieczna trosko i żywicielko zatroskana o los swoich dzieci — spójrz, oto nadchodzą żniwa.

Praży słońce, tchnie płodnością ziemia, chylą się coraz niżej — dojrzewające, chlebne kłosy.

W spokojnym codziennym trudzie — czekamy. Na nowy chleb.

Przyniesie on nam — pachnącą nadzieję — sytości, spokoju.

Chleb — Jakie jego przeznaczenie, w czym błogosławieństwo?

Matko — ty trosko wieczna o sytość twoich dzieci — zatroskaj się dziś — w przygotowaniu do nowego chleba — o jego czystość i siłę, o jego swiętość dojrzewającą w słońcu.

Chleb — jak wszystko na ziemi — wniesie w Twój dom — błogosławieństwo, sprawiedliwość, radość, albo pychę, zazdrość, pożądanie i krzywdę.

Bo nie w chlebie tkwi źródło dobra i zła, ale w człowieku, który chleb dzieli. —

W komorze bogacza rozpycha się dumą i pogardą.

W komorze nędzarza — broni od smierci — a niema sił — na życie. Buntem wzbiera!

W komorze — dobrego człowieka — jest chleb — wyrzutem sumienia:

Mnie syci, mnie siły daje — a brat mój — tęskni do chleba...; mówi on, człowiek Boży.

A co wniesie Matko — chleb nowy do twojego domu?

Kiedy drżącą z radości ręką krajać będziesz pierwszą kromkę swoim dzieciom czy pomyślisz' że tysiące innych dzieci — będzie bez chleba?

Czy szukać będziesz w sercu — w myśleniu swoim rady na cudzą nędzę?

Czy przyłożysz ręce swoje do wielkiej społecznej P r z e m i a n y? —

W domu twoim, Matko troskliwa chleb nowy będzie miał siłę i wagę — Twojego serca. —

W niedzielne popołudnie, kiedy chleb w słońcu dojrzewa, weź dzieci swoje i idź z nimi miedzą...

Prostymi dziecięcymi słowami módl się; Ojczenaszem i westchnieniem głębokim o czystość serca i siłę, o wrażliwość na cudzą niedolę, o chleba powszechność i o mądrość gospodarzenia w ludzkiej rodzinie „Ojcze nasz“ i chleba „naszego“ mów.

Nasz? A któż to jest „my?“...

Czy to tylko ja, ojciec dzieci moich i one, ten drobiazg kochany?

Czy rodziną naszą nie jest wieś, Polska i ludzie — wszyscy tacy jak ja — ludzie?

Niechże Ci gadają o tym — zadumane kłosy chlebne w niedzielną, popołudniową godzinę.

One — które dla wszystkich rosną, wszystkim jednaką siłę dają i są dla wszystkich najświętszym Bożym Darem.

Matczyną, najtroskliwszą ręką podzielony być winien chleb nowy. —

Matko — ty nieustające w kochaniu serce — strzeż świętości chleba w sprawiedliwym, matczynym podziale.

Maria Radzymińska

ST. MŁODOŻENIEC

PIEŚŃ O PRACY

Zanim brzask
do nocy aż
robota — nasza robota...
Pali skwar
i siepie wiatr
robota — a ino jak?!...
Warem tchu —
uporem nóg —
robota — nasza robota...
wiara stąd
w sumieniu rąk
robota — nasza robota...
Dźwigać świat
za słońcem w ślad —
robota — nasza robota...
żyźnić go
na chleba glon —
robota — a ino jak?!..
chłopska robota —
nasz chłopski świat...

M. MANIAKÓWNA

Joanna d'Arc

(Wymawia się Dark)

„I patrzcie, co to jeden człowiek może,
Gdy duchem — gwiazda na świata się kirze
Zapali...“
J. Słowacki

W maju tego roku Francja uroczyście obchodziła przeszło pięćsetletnią rocznicę swych zwycięstw nad nieprzyjacielem. Rocznicę swego przede wszystkiem odrodzenia moralno-narodowego i żołnierskiego — czciła z uwielbieniem pamięć bohaterskiej sprawczyni tych zdarzeń — Joanny d'Arc.

Dziś szczególnie, kiedy przeżywamy moment dziejowy, wymagający olbrzymich sił moralnych, zaciekawia nas ta niezwykła postać dziewczyny-chłopki, która właśnie dzięki swej mocy moralnej potrafiła dokazać czynów, dających jej imię bohaterki i świętej narodu Francuzów.

Urodziła się między 1410 — 1412 rokiem (dokładnej daty historia nie zna) w rodzinie wolnego kmiecia we wsi Domrémy, leżącej u zachodniej granicy Francji. Wieś rodzinna Joanny należała do dóbr królewskich, a więc chłopi tamtejsi korzystali z opieki prawa i żyli w atmosferze względnej wolności, interesowali się więcej polityką, jako bezpośrednio ich obchodzącą przez fakt przynależności do dóbr koronnych — co niewątpliwie podnosiło poziom ich życia umysłowego i kulturalnego. Położenie kresowe tych okolic wpływało na hartowność natur zamieszkałej tam ludności i budziło uczucia patriotyczne, bardzo mało zresztą jeszcze rozwinięte w owych czasach pośród wszystkich narodów.

Dzieciństwo Joanny, jak wszystkich dzieci chłopskich, było pracowite — pomagała w robocie gospodarskiej w domu i na polu. Cieszyła się dobrym zdrowiem, była silna żywa i czynna, lecz małomówna, skłonna do rozmyślań i pobożna. Nie uczyła się wcale, chociaż wówczas nawet na wsi było to możliwe — dopiero po wyjściu z domu poznała się ze sztuką pisania i czytania.

Wypadło jej żyć w czasach niezmiernie ciężkich dla jej ojczyzny — Francji, w okresie t. zw. wojny stuletniej z Anglią, która się zaczęła w roku 1337 a trwała z przerwami do roku 1453. W wojnie tej powodzenie nie sprzyjało Francji, a przyczyniały się do tego zamieszki wewnętrzne — powstania nieludzko uciskanych mieszczan i chłopów oraz walki króla z książętami feodalnymi, którzy nierzadko łączyli się z wrogiem. W pierwszej ćwierci XV wieku cała północna Francja była w posiadaniu Anglików. Półrocznego króla angielskiego, Henryka, koronowano na króla Francji, a prawowity dziedzic korony francuskiej, Karol VII tułał się w południowej Francji. A był to człowiek niewielkiej inteligencji i słabego charakteru (syn obłąkanego) — cechy te były całkiem nieodpowiednie u człowieka, który z racji swego stanowiska powołany był do organizowania obrony i dźwigania nękanego pięcioletnią wojną kraju. Rozprzężenie wewnętrzne i upadek ducha żołnierskiego doszły już do tego stopnia, że w tym okresie Francuzi sromotnie przegrywali prawie wszystkie bitwy, chociaż często górowali nad nieprzyjacielem liczbą żołnierza, sprzętu wojennego i dogodnym położeniem terenowym.

To rozpaczliwe położenie ojczyzny przejmowało grozą młodą, osiemnastoletnią wówczas, Joannę d'Arc. Jak wiadomo, czasy średniowiecza, charakteryzuje wiara w „nadprzyrodzone“, żarliwa religijność, granicząca z zabobonem. Atmosfera tego rodzaju mogła być podłożem do przerodzenia się w sercu i umyśle Joanny silnego, u tej wrażliwej natury, uczucia miłości do kraju i wolności w wiarę w posłannictwo boże, oddające w tej decydującej dla Francji chwili dziejowej, ster obrony w jej prorocze ręce.

Kiedy ją doszły wieści o rozpoczęciu przez Anglików oblężenia Orleanu, ostatniej silnej twierdzy Francuzów, postanowiła dotrzeć do królewicza Karola VII i przekonać go, że ona jest przez Boga wybrana dla ocalenia Francji. Łatwo się domyśleć jakie przykrości i trudności musiała pokonać, zanim się jej udało uzyskać rozmowę z królewiczem i spowodować, aby on i jego otoczenie uwierzyło w jej nadziemską misję. Jej niezwykła bystrość umysłu, urok osobisty, ogromnie dodatni wpływ na zdemoralizowane wszechstronnie wojsko, płomienna wiara i wola zwycięstwa oraz jakiś legendarny mir, jakim się cieszyła wśród szerokich mas ludu ta dziewica-wybawicielka — ostatecznie sprawiły, że dano jej oddział żołnierzy i mogła wyruszyć na obronę Orleanu.

Sama kierowała atakami przeciw warowniom powznoszonym przez wojska angielskie, zagrzewała do zwycięskiej walki swym nadludzkim zapałem i wytrzymałością na trudy tak wielką, że chociaż raniona porywała się na nowo do walki.

I stało się po raz pierwszy od wielu lat — Francuzi odnieśli zwycięstwo. Było to 8 maja 1429 r.

Potężna wola i wiara w siły żywotne własnego narodu uosobiona w tej młodziutkiej wiejskiej dziewczynie, zwalczyła zbiorową niemoc, niewiarę narodu. Zwycięska obrona Orleanu była początkiem tego olbrzymiego dzieła — odrodzenia duchowego Francuzów. Joannę zwano odtąd **Dziewicą Orleańską.**

Po ocaleniu Orleanu Joanna d'Arc wprowadziła Karola VII do Reims, gdzie się koronował na króla Francji.

Walczyła jeszcze niejednokrotnie wzbudzając zapał wśród swoich żołnierzy, a zabobonny strach wśród wojsk angielskich i przyczyniała się do szybkiego uwalniania kraju spod przemocy wroga.

Sława jej rozeszła się daleko po za granice Francji, ale była solą w oku wielu możnych z otoczenia królewskiego, bo pod ich adresem nie szczędziła Joanna szczerych, prostych i szorstkich słów prawdy. Niejedną intrygę musiała zwalczyć dzielna dziewczyna, niejednokrotnie musiała przełamywać tępą bierność nieudolnego króla, by móc dalej prowadzić kraj ku wyzwoleniu. Ale król nie dorósł do jej prostych mądrych rad.

Starano się pozyskać ją zbytkiem i zaszczytami, aby w ten sposób związać ją ze sprawami przyziemnymi, by pozwoliła spocząć pozbawionemu woli królowi i jego płochym i krótkowzrocznym dworakom. Nadano szlachectwo całej jej rodzinie. W czasie tej uroczystości na zapytanie czego by pragnęła — prosiła o uwolnienie od danin swojej wsi rodzinnej.

Małoduszność, wyrachowanie osobiste, obrażone ambicje, zagrożone interesy książąt świeckich i kościelnych francuskich i angielskich wywołują taką reakcję wokół niej, że utrudniają życie i działalność Joanny — nie rozumie jej intencyj nawet ten którego uczyniła królem Francji.

W czasie obrony miasta Compiègne popadła Joanna w niewolę, pojmana przez Burgundów, zdrajców Francji a sprzymierzeńców Anglii.

Zamknięto ją w więzieniu, rok czasu dręczono badaniem sądowym wreszcie oskarżono o czary. Sprawcami tego byli Anglicy, którzy ją wykupili od Burgundów, przy biernym przyzwoleniu całej Francji. Głównym narzędziem inicjatorów tego straszliwego dzieła był biskup francuski Cauchou, który przeprowadził ten haniebny proces przez francuski sąd kościelny (w zajętej przez Anglików części kraju). Zależało bowiem najeźdźcom, by w ten sposób zakwestionować całe dzieło Joanny d'Arc: koronę Karola VII i świeżo obudzone siły Francji.

Dziewica Orleańska stała się jedna z wielu ofiar „świętej" Inkwizycji, straszliwego sądu kościelnego tych dziwnych średniowiecznych czasów, sądu nad oskarżonymi w kwestiach wiary.

Dziwna rzecz — nikt z tych, którym przywróciła władzę, ani nawet z tych, którzy byli jej towarzyszami broni, nie upomniał się o nią, nie próbował jej wykupić, pomścić, odbić — jeden tylko rycerz Jan d'Aulon poszedł z nią razem w niewolę i był jej wierny do końca.

Król pozostał głuchy na upomnienia szlachetnego arcybiskupa Embru i na żal ludu francuskiego — pozostawił Joannę jej własnemu losowi w rękach wrogów.

Dnia 30 maja 1431 roku bohaterka oswobodzicielka Francji zginęła, spalona na stosie.

U stóp stosu widniał napis: „Joanna, która kazała mienić się Dziewica, zgubna oszustka, zwodzicielka ludu, uwikłana w przesądy i bałwochwalstwa, bluźniąca Bogu, błądząca w wierze, chełpliwa, rozwiązła, krwi ludzkiej chciwa — odbieżała Kościoła, wzywała diabłów, zatwardziała heretyczka".

Za straszliwą śmierć Joanny d'Arc ponosi odpowiedzialność cała ówczesna Francja i cały ówczesny Kościół, bowiem nieliczne tylko jednostki protestowały przeciw okropnej krzywdzie, jaka ją spotkała. Pamięć jej żyła tylko w duszy ludu, z którego wyrosła i lud francuski czcił ją jako święta.

Tymczasem Francja ciągle z powodzeniem uwalnia się od wroga i odbudowuje. Jakaś dziwna zmiana następuje w samym Karolu VII — potrafi dobrać sobie odpowiednich ludzi i rządzi krajem pomyślnie. Aż wreszcie zdobywa się, trudno dociec z jakich pobudek, na doprowadzenie do rewizji procesu tej, która zapoczątkowała dzieło odrodzenia i dała mu koronę. Wyrok nowego trybunału zapadł 7 lipca 1457 roku, zarzucając poprzedniemu procesowi: podstęp, potwarz, niesprawiedliwość, sprzeczność, błędy". Odbyła się uroczysta procesja, wygłoszono pochwalne kazanie na placu stracenia i wzniesiono krzyż pamiątkowy na tym miejscu.

W roku 1909 Kościół ogłasza Joanne „błogosławiona", a w roku 1920 zalicza ją w poczet świętych.

Dopiero po śmierci zaczęło się pełne chwały „życie" Joanny d'Arc: artyści różnych narodów i wszystkich czasów utrwalają niezwykłe jej czyny w swych utworach, uczeni opisom jej życia poświęcają swe dzieła. Francja widzi w niej bohaterkę narodową legenda, niesiona na skrzydłach fantazji ludu, czci w niej jego bohaterską przedstawicielkę, która walczyła i zginęła za **Wolność i Prawdę**

Ciekawych odsyłam do książek specjalnie poświęconych Joannie D'Ark: K. Libelta ks. J. Górki i Z Zawiszanki.

HALINA GÓRSKA

ADELA

(Wyjątek z książki Haliny Górskiej „Druga Brama", której 3-cie wydanie ukazało się niedawno nakładem „Roju". Nasze czytelniczki zapoznają się z ciężką dolą kobiet i dzieci robotniczych, a w szczególności dziewczynek z proletarjatu, na których barkach spoczywa często zbyt wielki i przedwcześnie przygniatający je ciężar. Podobna jest dola ich rówieśniczek na wsi. Matki powinny zwrócić uwagę na krzywdę, którą wyrządzają często nieświadomie swoim przeciążonym pracą i przerażającemi ich siły obowiązkami, dzieciom. Ciepłe słowo otuchy i uznania dodaje dziecku sił i radości, niesprawiedliwy wyrzut przygniata je odbiera mu wiarę w siebie).

Kiedy Wicusiowi i Zosi nudziło się, prosili Adelę:

— Adela, opowiedz jak to było na Woli!

Albo (jeszcze częściej):

— Adela, opowiedz jak to było, kiedy ty byłaś jeszcze mała!

I Adela opowiadała o mieszkaniu, w którem była alkowa, pokój z froterowaną i starannie zaścielaną dywanikami podłogą i kuchnia w której zawsze palił się ogień. I o zielonej pluszowej kanapie, i lampie z abażurem i klatce z kanarkami. I o tem że wtedy nie było sublokatorów, a mama nie chodziła do fabryki. I o tem, jak pewnego razu rodzice zabrali ją ze sobą do kina, i o tem jak pojechali statkiem na Bielany.

Wicuś i Zosia nie mieli nigdy dość tych opowiadań, choć już tak dobrze je pamiętali, że kiedy Adela zapomniała jakiegoś szczegółu, sami przypominali:

— A zapomniałaś, że ojciec kupił wam w budce wodę ze sokiem i pierniki!

Albo:

— A nie powiedziałaś, że naprzód pojechaliście jeszcze tramwajem!

I Adela musiała ciągle na nowo opowiadać o tem, jak to było na Woli, kiedy ona była jeszcze mała.

Bo dwa lata temu, na Woli Adela była jeszcze mała.

U wszystkich dzieci to dorastanie idzie zawsze bardzo powoli. Naprzód są małe, a potem większe, a potem dopiero — duże.

Ale u Adeli to było inaczej.

Dopóki mieszkali na Woli, w tem dużem mieszkaniu, dopóki tatuś był zdrowy, a mamusia nie chodziła do fabryki, to Adela była mała. Ale kiedy tatuś zachorował i stracił pracę a oni przenieśli się na Żelazną do jednej izby w suterynach, to Adela zrobiła się nagle — duża. Tak odrazu. Bez przejścia. Niemal z dnia na dzień.

ZOFIA LIPINA

Jątrząca rana

Nie wszyscy co zamożniejsi gospodarze we wsi mogą obejść się bez stałej najemnej pomocy. Ci którzy mają już dorosłe dzieci sami zazwyczaj dają sobie radę i donajmują tylko latem do żniwa czy kopania. Bezdzietni lub mający dzieci małe, biorą do pomocy w gospodarstwie stałą służbę. Bogatsi trzymają parobka, dziewkę i pastucha — a mniej zamożni tylko dziewkę lub pastucha.

W dzisiejszych czasach nie trudno dostać służących. Ciężkie warunki życiowe wypędzają z domu nawet tych, którzyby i u rodziców mieli co robić. Chcąc jednak ulżyć rodzinie zmuszeni są wysługiwać się obcym, wygnani dobrowolnie na poniewierkę i harówkę bez końca.

W majowym numerze „Kobiety Wiejskiej" pisano o niedoli dziewcząt wiejskich służących po miastach, lecz trzeba ze smutkiem stwierdzić, że dola parobków, dziewek czy pastuchów na wsi, jest stokroć gorsza choć mało się o tym mówi. Jest to ukryta jątrząca się rana w życiu społecznem wsi.

Istnieją po wsiach rodziny których życie jest wieczną tułaczką po służbach. Wiecznym zabieganiem o cudze stodoły, cudze konie krowy i inną gospodarską żywinę. Wyzyskiwani nie liczący się wprost za ludzi, ogłupieni pracą nad siły, pchają swoje smutne życie, nie zdolni nawet do sprzeciwu, gdy im się dzieje krzywda. Ledwo taki z kołyski wylezie, a już hajda ze służby na służbę od gospodarza do gospodarza borykać się z zawistnym losem, byle jno żyć, byle jaki taki grosz na opędzenie najpilniejszych potrzeb, zarobić.

Zdarza się nieraz, że nieuczciwi ludzie i tego ciężko zarobionego grosza nie wypłacą. Znałam wypadek, że służąca zachorowała i lekarz kazał jej przestać pracować, a gospodarz wykorzystał sytuację i odmówił jej zapłaty za przepracowany czas dlatego, że do końca roku nie wybyła (umowa jest roczna i płaci się służbie z dołu). A tu się przecież trza leczyć i za co? Służba po chłopskich gospodarstwach nie jest ubezpieczona, nie ma Kasy Chorych, ani zasiłku chorobowego jak w mieście.

Bardzo często służący pracuje za byle co. A rodzice boją się wspomnieć o lepsze wynagrodzenie bo przecież gospodarz mógłby dziecko ze służby wydalić, przytem nie wszystkie dzieci mają rodziców, są i sieroty bez ojca i matki, o nich już nikt się nie zatroszczy, skazane są na łaskę i niełaskę swego chlebodawcy. Jeszcze gdy taka sierota dostanie się do ludzi rzetelnych i dobrych, to chwała Bogu. Ale gdy na nieszczęście trafi na takiego, który uważa sługę za zwierzę robocze, to wtedy los jej godny jest pożałowania. Pracuje od świtu do zmroku za marną łyżkę lichej strawy, pędzony do roboty nad siły, wysłuchuje różnych przezwisk i przekleństw, bojąc się odezwać, by pracodawcy nie obrazić i służby nie utracić. I tak w milczeniu i cierpieniu gorzkimi łzami oblane upływa życie sieroce.

Chłopcy na służbie lepiej dają sobie radę aniżeli dziewczęta, które z natury są słabsze i bardziej narażone na różne niedomogania i nie zawsze mogą ciężko pracować. Ale któżby ta uważał na służącą, że ona nie może pracować? Czy mróz, czy słota, pędzą do roboty jak zawsze — przecież na to jest aby pracowała!

Dziewczyna przez brak wyrozu-

Kiedy naprzykład w mieszkaniu na Woli mówiło się „dzieci", to myślało się: Wicuś, Zosia i Adela. Ale na Żelaznej to już tylko o Wicusiu i Zosi, a później o Jasiu, mówiło się „dzieci". Adela była już dorosła. Do Adeli mówiło się teraz: „Zajmij się dziećmi!", „Umyj, — albo — „połóż spać dzieci!" A później to już nawet — „Przepierz" — albo „przyszyj dzieciom!" A jeszcze później to już się nawet nic nie mówiło, bo to przecież rozumiało się samo przez się, że to powinna zrobić Adela, która jest już teraz — duża.

W mieszkaniu na Woli Adela dostawała przed pójściem do szkoły duży kubek kawy z kożuszkiem i matka smarowała jej grubo masłem chleb, wzdychając:

— Tak się długo wysiedzi dziecko bez czegoś gorącego w tej szkole!

I kupowała dla niej pięć deka szynki albo kiełbasy do bułki która jej wkładała do tornistra.

Ale na Żelaznej, rozdzielało się mleko i trochę smalcu jeśli był w domu tylko między Wicusia, Zosię i Jasia, i mówiło się:

— Aby dla dzieci!

Na Woli, kiedy Adela wychodziła zimą na ulicę, matka zapinała jej sama płaszcz, owiązywała szyję szalikiem i gniewała się, że Adela dużo rozmawia na mrozie.

Ale na Żelaznej, kiedy matka zaczęła brać pranie do domu, nikt nie troszczył się o to, że Adela w jednej sukienczynie biegnie co chwila z pełnej pary izby do sklepiku, po sodę, krochmal, lub mydło.

Na Woli, kiedy czasem Adela chciała z figlów podnieść Wicusia lub Zosię, matka krzyczała na nią:

— Zostaw to w tej chwili, bo się podźwigniesz!

Ale na Żelaznej, to już nikt nie myślał o tem, że Adela nosi cały dzień na rękach Jasia i pomaga matce wylewać ciężkie baniaki.

Na Żelaznej Adela była już duża. Dawniej rodzice bardzo uważali, żeby się Adela nie spóźniała do szkoły, a kiedy miała raz złą cenzurę martwili się i wzięli jej nawet korepetytora za pięć rubli na miesiąc. Na początku roku ojciec sam kupował jej książki, a piórnik to miała taki, jak żadna w klasie: żółty politurowany, rodzielony na cztery osobne szufladki (do piór, do gumy, do obsadek i do ołówków), z bukietem róż i niezapominajek wymalowanym na wierzchu!

Ale na Żelaznej, to już dawno rozpoczął się rok szkolny, a o kupieniu książek nie było nawet mowy. Adela musiała je pożyczać od koleżanek a jeśli trzeba jej było zeszytu, czy ołówka, to namyślała się długo, zanim powiedziała o tem matce, bo matka zaraz zaczynała krzyczeć, że co chwila czegoś innego jej się zachciewa i że ona sobie żyły wypruwa, a Adela nie ma nad nią litości. Albo pochylała się nad balią z twarzą zaciętą i zimną i zaciśniętemi ustami, jakgdyby wcale nie słyszała prośby Adeli i tarła bieliznę z taką zaciętą złością, że Adela „wolała" już nie „zaczynać". Nikt też nie troszczył się o to, że A-

mienia i opieki ze strony gospodyni często nabawia się ciężkiej choroby. O sobie gospodyni pamiętać potrafi i w razie czego umie cały dom poruszyć na swoje usługi, ale o służącej zapomina, że i ona jest człowiekiem.

I pomyśleć czem się różni gospodyni od służącej? Chyba tem, że jest bogata, ma czem zapłacić więc może się poszanować. Ale gdyby tak biednych nie było któż by za bogatych robił? Wtedy by się i majątków wyrzekli, bo by sobie sami napewno z robotą rady nie dali. Służący czy służąca są także ludźmi i mają takie samo do życia i zdrowia prawo, jak gospodarz i gospodyni. Każdemu zdrowie miłe, dla biednego jest całym majątkiem. Gdy jest zdrowy zapracuje sobie na życie, a gdy zdrowie straci, a ze zdrowiem zdolność do pracy, czeka go wtedy tylko nędza i kij żebraczy.

Przeważnie służba przesiaduje po chlewach, stajniach i strychach i nie ma dla niej miejsca w domu mieszkalnym. Odżywia się służbę byle czem i byle jak. Dla siebie gotuje się często osobno grymaśne frykasy, a służbie rzuca się byle ochłap, nie bacząc na jej ciężką pracę. Widziałam jak w jednym domu gospodarz i gospodyni z dziećmi zjadali ciepły obiad a służąca sprzątała koło świń i krów. Mówili mi, że ona nigdy z nimi nie je, bo ona nie lubi ciepłego jedzenia tylko zimne. Z ciekawości zaczekałam aż służąca będzie jeść obiad. Za chwilę przyszła do izby, siadła koło stołu i czeka. Gospodyni przynosi jej pół dużej miski barszczu, nadrobiła jej chleba i mówi: „Wyjedz to, bo do wieczora to się zmarni" i służąca zjadła wszystko, no bo szkoda przecież, aby świnie miały barszcz jeść. Następnie gospodyni przynosi drugą miskę kapusty i znowu mówi: „Zjedz to też, bo kapusta z grochem to skiśnie do wieczora" i służąca je, bo przecież szkoda by kapusta skisła. W końcu gospodyni przynosi donicę dobrych klusek, ale służąca już nie jadła, bo miała dosyć barszczu i kapusty. — „Jak nie jesz — mówi gospodyni — to zostanie na wieczór, kluski się nie popsują". Ale do wieczora gospodyni z dziećmi kluski zjadła i służąca ich nie skosztowała. Niby się daje służącej, ale tak, by nie zjadła.

Trudno zliczyć wszystkie przykrości i udręki jakie służba znosi od swoich gospodarzy.

I za co?

Za to, że pracuje za nich! Że zdzie ra swoje zdrowie, swoje młode lata po to, by komuś majątku przysporzyć a samemu na starość iść po żebrach! Trudno o większą krzywdę.—

Służba, która pomaga swym gospodarzom w pracy powinna być traktowana po ludzku. Czyż ich wina jest, że los kazał im się urodzić u wyrobnika, a nie zasobnej chacie bogatego kmiecia.

Wartość człowieka nie jest w posiadanych przezeń morgach, lecz w jego zaletach charakteru i serca a nie jeden służący pod tym względem przewyższa o całe niebo swego chlebodawcę.

Los służby na wsi powinien się zmienić na lepsze, bo tego wymaga sprawiedliwość społeczna, jak również godność człowiecza.

Chłopi, którzy chcą życie w Polsce oprzeć na sprawiedliwości, muszą tę sprawiedliwość najpierw uczynić w swoich rodzinach i swoich sercach.

Kobiety najwięcej stykają się ze służbą. My też możemy wiele zrobić by los służby polepszyć. Opłaci to nam się stokrotnie, bo zdobędziemy sobie z niej przyjaciół, a nie wrogów którzy skrycie całą duszą nas nienawidzą, jak często dzieje się teraz.

---

dela, która nie mogła często podołać w robocie, spóźnia się do szkoły, lub opuszcza lekcje. A kiedy matka otrzymała pracę w fabryce, to Adela została już na stałe w domu, pilnować dzieci.

— To trudno! Nauka chleba jej nie da!

Adela była teraz taka duża, że nie potrzebowała już nawet chodzić do szkoły.

Zresztą zewnętrznie Adela także spoważniała. Nie żeby wyrosła, ale wychudła i wyciągnęła się jakoś. Jej dawniej okrągła i różowa twarzyczka zaostrzyła się, oczy przygasły, nabrały przedwcześnie dojrzałego wyrazu, a jasne, kędzierzawe włosy które dawniej matka związywała do szkoły granatową kokardą, ściągała teraz Adela w tył i zaplatała w maleńki twardy warkoczyk, zakończony tasiemką, co nadawało im podobieństwo do uczesania tych wszystkich zmęczonych całodzienną pracą i krzątaniną kobiet, które wraz z jej matką powracały z fabryki: tyle tylko, że warkoczyk Adeli nie był zwinięty jak u nich w maleńką, przypiętą kilku szpilkami na czubku głowy kukiełkę. I tak samo jak owe kobiety Adela garbiła się teraz trochę i chodziła powłócząc zmęczonemi nogami. I tak samo opuszczała bezwładnie wzdłuż ciała ręce jeśli zdarzyło się jej stać chwilę bez pracy.

I tak samo jak one nauczyła się wkrótce, w każdej okoliczności stawać po stronie „swoich dzieci" i walczyć o nie z całym światem.

Bo na Woli i jeszcze nawet z początku na Żelaznej — to cóż? Był przecież zawsze jakiś swój bezpieczny i własny kąt. Ale kiedy ostatnie pieniądze i sprzęty poszły na lecznie a później na pogrzeb ojca, to matka Adeli wzięła sobie „na mieszkanie" lokatorów. Było tam coś razem ze trzy kobiety, dwóch chłopów i siedmioro dzieci. Więc te kobiety to kłóciły się ze sobą o wszystko: o miejsce przy kuchni i przy balii, o sznur na strychu, o kolejność szorowania podłogi. A dzieci to znowu wydzierały sobie z rąk, czy ten kawałek chleba, czy zimny kartofel, czy kubek kawy, bo jedzenia nigdy nie było za wiele. I matki musiały pilnować żeby inne dzieci nie „podjadły" jej małych, zupełnie jak kwoki swoich pisklat. Ale matka Adeli była od rana w fabryce, a wracała tak zmęczona, że już do niczego nie miała sił. To Adela więc gotowała i szorowała, a często nawet i prała. I to Adela musiała bronić „swoich" dzieci.

Świat podzielił się teraz dla niej, jakby na dwie części: jedna bliska i jedynie ważna, to była Adela, „jej dzieci i jej matka. Druga obojętna, to byli wszyscy inni ludzie. Tak obojętna, że aż się czasem sama temu dziwiła. Bo dawniej gdy się komu nie powiodło, to ją tak obchodziło jakby to jej się samej przytrafiło. Otrzymała jakaś koleżanka zły stopień — Adela martwi się z nią razem. Zobaczyła ślepego kalekę na ulicy — już cały dzień myśleć o niczem innem nie może. Okradli sąsiadkę. — Adela w nocy się budzi i rozważa co ta sąsiadka teraz pocznie. Aż się nieraz matka na nią za to irytowała a ojciec nazywał ją „zmartwienie całego świata". Ale na Żelaznej to te troski innych ludzi, przestały Adelę jakoś obchodzić.

— Mam dość swoich kłopotów!— mówiła niechętnie, zupełnie jak lokatorka Kubasiowa.

Na Woli nie było prawie ludzi, których Adela naprawdę nie lubiła. Chyba pani od arytmetyki, która była straszną złośnicą i jeden chłopak w szkole, który ją naumyślnie sztur-

PIOTR ŚWIETLIK

Wieś w objęciach spółdzielczości

Gdziekolwiek na wsi widzimy po step, dobrobyt i radość tam tego wszystkiego dokonała praca spół-dzielcza. Jest to zjawisko bardzo wielkiego znaczenia, ponieważ wieś nareszcie zrozumiała, że tylko na drodze spółdzielczej zdoła sie wyzwolić spod przemocy uprzywilejowanych bogaczy i lichwy kapitałów nagromadzonych w rękach nieuczciwego człowieka.

Weźmy dla przykładu Kasy Stefczyka.

Lat temu około 60 panowała we wsi małopolskiej ogromna nedza i wyzysk lichwiarski, który doprowadził do tego, że tysiace chłopów musiało uciekać z własnej zagrody i szukać chleba po świecie, a ci, którzy pozostali w kraju stawali się najmitami dziedziców i wszelkich innych pośredników. Dopiero Dr Stefczyk znalazł drogę wyjścia z tej ciężkiej niedoli, a natchnęło go nastepujące zdarzenie. Kiedy razu pewnego przysłuchiwał się śpiewom religijnym chłopów w czernichowskim kościele usłyszał, jak między innymi śpiewano: „Słodkie Jezus Dziecię, błogosław naszej biedzie". Śpiew ten był wyrazem wielkiej bierności i nie zaradności tamtejszych chłopów. Zbuntował się przeciwko temu Dr Stefczyk, zaczął buntować innych, wymyślił i zorganizował, wraz z członkami tamtejszego Kółka Rolniczego Kasę Pożyczkową w Czernichowie. To był początek naszych dzisiejszych Kas Stefczyka.

Jaką rolę odegrały Kasy Stefczyka nie trzeba mówić, bo to jest wiadome każdemu. Można śmiało powie-



Gack koszykarz — spółdzielca

gał przy pisaniu. Ale i to nawet nie było takie prawdziwe nielubienie. Za to na Żelaznej to takich ludzi zrobiło się nagle bardzo wielu: lokatorzy, dzieci z podwórka, które lubiły dokuczyć jej „małym", sklepiczarka, która nie chciała dawać na kredyt, ale już najbardziej to chyba — ludzie z Saskiego ogrodu. Bo w życiu Adeli istniała dławiąca ja jak koszmar i powtarzająca sie codziennie zmora i ta zmora były właśnie spacery do Saskiego ogrodu.

Zaczeło sie od tego, że Zosia która miała krzywe nóżki i ciagle chorowała, potrzebowała powietrza i słońca.

— Spacery, prosze pani, spacery, jarzyny i surowe owoce sa najważniejsze! — tak powiedziała matce doktorka.

Więc Adela, która stała obok i przysłuchiwała sie temu ze skupieniem, gotowała jarzyny, skrobała z braku owoców surową marchew i codziennie chodziła z Zosia na spacer.

Niełatwa to rzecz, jak się ma dwanaście lat, maszerować kilka kilometrów dźwigając na rękach półtorarocznego Jasia, prowadzac za reke czteroletnia Zosię i uważając żeby się sześcioletni Wicuś, straszny łobuz i zawadiaka gdzieś po drodze nie zawieruszył i nie wpadł pod tramwaj.

Kiedy Adela wchodziła do ogrodu koszula aż mokra była na niej od potu, nogi uginały sie pod nia z osłabienia, ręce mdlały, a zaschnięte od kurzu i od ciągłego krzyku gardło, stawało się jakby drewniane.

— Ach, żeby nie te spacery, to by człowiekowi było lżej żyć na świecie! — wzdychała Adela, lecz mimo to co rano podejmowała odważnie wędrówkę do ogrodu. Z każdym dniem rosła w niej jednak nienawiść do tych matek, bon i nianiek i do tych biało, różowo i błękitno ubranych laleczek, przypatrujących sie z nieufnem zdziwieniem jej dzieciom. Najbardziej może jednak nie znosiła dziewczynek w swoim wieku lub niewiele młodszych od siebie. Dziewczynek w jasnych, krótkich sukienkach, z barwnemi motylami kokard, skaczących jak małe dzieci przez skakanki, bawiących się w piłkę, prowadzonych za rękę, piastujących ludzaco podobne do prawdziwych „dzidziusie", a patrzących z odraza na Jasia, który miał wysypke na twarzy.

Jakiś niewytłumaczony wstręt i pogarda wzbierały w Adeli. Nie. Nie były to właściwie wstret i pogarda. Było to jakieś inne, dziwne uczucie. Dziewczynki te śmieszyły Adele, ale nie było w jej śmiechu wesołości, lecz raczej szyderstwo, obrzydzenie, chyba złość i jakby — obraza.

I kiedy Adela wracała ze spaceru do domu, była tak zmęczona i rozdrażniona, że to ona pierwsza wszczynała teraz często awantury i kłótnie. Sasiadki zaczęły sie na nia wieczorem skarżyć matce, któa wysłuchiwała ich narzekań kiwajac sie sennie na krześle i patrzac tępym wzrokiem przed siebie. Ale pewnego razu coś w tych powtarzających sie narzekaniach uderzyło ja widać, bo podniosła oczy i spojrzała uważnie na Ade

dzieć, że Kasy Stefczyka uratowały chłopów w całej Małopolsce od zupełnej ruiny gospodarczej.

Podobnie się działo w Poznańskim gdzie prawdziwym pionierem Kas Oszczędnościowo - Pożyczkowych był ks. Szamarzewski, a po jego śmierci prowadził ruch spółdzielczy ks. Piotr Wawrzyniak — zwany przez Niemców „niekoronowanym królem polskim".

Na terenie Kongresówki rozwija się znowu b. piękny ruch spółdzielni Spożywców, a pionierami tej spółdzielczości są: Stanisław Wojciechowski b. prezydent Polski i Romuald Mielczarski.

Do bardzo ważnych spółdzielni przetwórczych należą Spółdzielnie mleczarskie.

Ale chłopi nie poprzestają na tym co stworzono przed laty, lecz ciągle tworzą nowe formy spółdzielcze. Spółdzielczość ogarnia powoli wszystkie dziedziny życia i dąży do tego by zaspokoić wszystkie potrzeby wsi.

Spółdzielnia Zdrowia w Markowej (pierwsza w Polsce) stwarza nowe i to ogromnie ciekawe sposoby samopomocy w dziedzinie zdrowia na wsi. Spółdzielnia Zdrowia sprowadza na wieś lekarza, obtania koszty leczenia, uczy jak żyć, aby nie zachorować, rozwija opiekę nad matką i dzieckiem i t. p.

Nową formą spółdzielczą jest organizowanie przez Spółdzielnie Zdrowia w Markowej — **dziecińców letnich**, gdzie kobiety wiejskie własnym kosztem i wspólnymi siłami tworzą świetlicę dla dzieci, utrzymują dla nich wychowawczynie, którymi są dziewczęta wiejskie i organizują własnymi siłami kursy dla tych „opiekunek".

Spółdzielnia Drzewna usuwa z handlu drzewem niesumiennych pośredników i może wpłynąć dodatnio na celową gospodarkę leśną i na podniesienie stanu budownictwa na wsi. Dwuletnia gospodarka Spółdzielni Drzewnej w Żołyni doprowadziła już do tego, że jest w posiadaniu dziesięciomorgowego obszaru lasu.

Spółdzielnia budowlana w Kraczkowej daje również ciekawe wyniki wyniki, bo zamiast pieniędzy na udziały dają członkowie pracę przy wyrobie cegły, dachówki, pustaków a nawet i przy budowie domów dla członków. Zdarzać się będzie i tak, że jakiś członek tejże spółdzielni mający w tej chwili 18 — 21 lat może w przeciągu kilku lat takiej pracy wypracować swój własny dom który mu kiedyś spółdzielnia zbuduje. Bardzo wielką korzyścią w tej spółdzielni jest uwzględnianie fachowego budownictwa.

Ciekawym przykładem spółdzielczości na wsi jest **Spółdzielnia Koszykarska w Gaci**, gdzie członkowie tej że spółdzielni wykupili na własność 10 morgów łąki, na której będą uprawiać wiklinę — dotychczas sprowadzana z bardzo daleka i od prywatnych pośredników.

Możnaby dalej brać pod uwagę Spółdzielnię Piekarską, która się może poszczycić n. p. Godzianów. Piekarnia Spółdzielcza zwalnia nasze kobiety od pieczenia chleba, zaoszczędza aż 2/3 opału; niema ryzyka przy pieczeniu chleba, bo piekarz musi być fachowy.

Bardzo widocznym objawem działalności spółdzielczej na wsi są te tysiące domów spółdzielczych — ludowych pobudowanych własnymi siłami.

W dziedzinie kultury duchowej tworzą się na wsi **Biblioteki spółdzielcze i Uniwersytety ludowe** — o czym należałoby kiedyś pomówić osobno, a takich przykładów mamy już sporo.

Do nowych spółdzielczych form pracy możemy śmiało zaliczyć organizujące się na wsi **Sądy Chłopskie, Ubezpieczenia czyli asekuracje bydła, Szkółki drzewek owocowych, Spółki maszynowe, Spółdzielnie tkackie wśród kobiet, Łaźnie spółdzielcze, Spółdzielnie owocarskie i t. p.**

A w tych spółdzielczych poczynaniach podkreślić trzeba objaw radosny, że gromady chłopskie same biorą się do roboty, że inicjatywa i wszystkie wysiłki idą już od dołu a nie od góry, jak tego do dziś dnia byliśmy świadkami n. p. w Liskowie, gdzie osoba ks. Blizińskiego łączy się ściśle z tym wszystkim co tam jest zrobione, natomiast chłopi tamtejsi raczej biernie spełniają wolę sławnego już dziś inicjatora.

Innym przykładem jest np. Handzlówka. Tu spółdzielczość wyrastała od dołu, kierowana przez tak zwane autorytety przodowników. Wszystko to co Handzlówka pod względem spółdzielczym stworzyła jest nie tylko piękne, ale przedstawia wielką wartość i dlatego, że jest to jedyna bodaj wieś, gdzie Magrysie, Sobki i Rajzery pokazali co chłop samodzielnie może. Jednakż nie obeszło się i tam bez błędów, a mianowicie Spółdzielczość w Handzlówce ogranicza się do samej tylko Handzlówki, a już ich nie obchodzi co by dobrego i pięknego pod względem spółdzielczym zrobić z najbliższą bodaj okolicą. Jest to tak zwana spółdzielczość „zagrodowa", na którą czas, aby wyszła poza swoje opłotki. Wierzymy, że i Handzlowianie zmienią wnet swoje postępowanie.

A wiele już mamy przykładów, że chłopi w Polsce ze swoją spółdzielczością nie ograniczają się tylko do własnej gromady, lecz współdziałanie swoje rozszerzają na dalekie nieraz okolice.

I tak n. p.

Spółdzielnia Zdrowia w Markowej obejmuje całą gminę i nawet kilka wsi dalszych. W Gaci wybudowano wiejski Uniwersytet Ludowy siłami wielu tysięcy chłopów z całej Polski. W innym znów miejscu spółdzielnia drzewna obejmuje swoim zasięgiem kilka powiatów. To znów cały okręg spółdzielczy przystępuje do budowy szkoły spółdzielczej.

Gromady chłopskie łączą się z sobą by nie dać się biedzie, by sobie w życiu pomóc, by bronić się przed wyzyskiem, a równocześnie uczą się zgodnego współdziałania, wyrabiają w sobie poczucie obowiązku i solidarności oraz szczerego braterstwa. Wartości te, narastające dziś na wsi, mają ogromne znaczenie, bo umożliwiają chłopom urzeczywistnienie zadań które sobie zakreślają.

Kobiety bierzcie w tej ważnej robocie jaknajwiększy udział.

---

le. Patrzyła długo w milczeniu, z coraz większem zdziwieniem.

— No... — powiedziała wreszcie— ktoby się tego spodziewał! Takie z... było dobre i ładne dziecko a teraz takie się jakieś złe, chude i brzydkie zrobiło. Prawdziwa jędza!

I nagle, Adelę jakby coś kolnęło w serce.

Tyle razy już przecież słyszała Adela to słowo z ust sąsiadek i — nic.

Ale teraz, kiedy je powiedziała matka, to taki poczuła w sobie żal, że byłaby się rozpłakała na głos jak małe dziecko, żeby jej tak nie było wstyd. Dopiero więc w nocy, kiedy wszyscy zasnęli i kiedy w izbie słychać już było tylko ciężkie oddechy, trzeszczenie łóżek i chrapanie lokatorów, Adela rozpłakała się z twarzą wtuloną w poduszkę.

A nazajutrz, kiedy Wicuś i Zosia prosili Adelę, żeby im opowiedziała jak to było na Woli, kiedy była jeszcze mała, Adela zamyśliła się i powiedziała:

— Kiedy byłam mała, byłam jeszcze dobra.



Koziołeczek

Oj, tej Jagnie! Oj. tej Jagnie
Koziołeczek ugrzązł w bagnie!
Chyżo bierzcie tu, pastusi
Bo koziołek się udusi.
Wchodźcie, chociaż czarna woda,
Bo koziołka bardzo szkoda.
Miał on rożki,
jak pierożki.
Miał kożuszek
po sam brzuszek
Miał bródeczkę,
jak miotłeczkę.
— Nie płacz, Jagna! Nie płacz Jagna
Wyciągniemy kozła z bagna!
Błażek złapał go za rożki,
za te rożki
jak pierożki
Kuba złapał za kożuszek,
za kożuszek
po sam brzuszek
Florek złapał za bródeczkę
za bródeczkę
jak miotłeczkę.
Za ogonek cap!.. Jagneczka:
Wyciągnęli koziołeczka!

J. Porazińska

Ele, mele, eska
Chwali się Tereska,
Ta nasza Tereska
Jakiego mam pieska.

A ten piesek bardzo zły:
Pokazuje białe kły,
Małe uszki trzyma w szpic,
Za owcami: hyc — hyc — hyc!

J. Porazińska

Agrest Kachny

Była sobie mała dziewczynka wołano na nią Kachna. Mieszkała ze swoją matką na wsi w małej chatce.

Przy domu był ogródek, a w nim buraki, kapusta. kartofle i inne warzywa. Na środku rosły dwa krzaki agrestu.

Krzaki te matka oddała Kachnie.

— Pilnuj ich dobrze. Gdy urosną będą miały owoce: będziesz jadła agrest czerwony. Dziewczynka cieszy się bardzo, bo lubi agrest i ciągle do ogrodu zagląda. Jedno ma zmartwienie: do ogrodu przedostają się kury i matka co chwila woła:

— Kachna, wypędź kury z ogrodu.

Kasieńka biegnie i nieraz dobrze się namorduje nim je wyrzuci. Zaledwie usiądzie przy lalce lub przy innej zabawce, a tu znowu słyszy:

— Kachna, czy nie widzisz, że pełno kur w ogrodzie?

Przykrzyło się to dziewczynce. Jednego dnia matka poszła do roboty na cały dzień i powiada:

Masz obiad na piecu i mleko na półce, a pilnuj mi domu. Wrócę dopiero nad wieczorem.

Dobrze pomyślała Kachna, — ale za kurami uganiać się nie będę. Niech mam choć jeden dzień spokojny.

Zajęła się dziewczynka to tem, to owem i czas prędko zleciał. Nad wieczorem biegnie zobaczyć, czy agrest się już zarumienił.

Patrzy... a tu kury i indyki obstąpiły krzewy i wszystkie owoce z dołu poobjadały.

A sio! wy niegodziwe! krzyknęła dziewczynka i dużą rózgą wygania natarczywe ptactwo

Ale jakże się zmartwiła, gdy obejrzała agrest! Zaledwie kilka środkowych gałązek miało owoce.

Teraz już wie, dlaczego trzeba przed drobiem strzec ogrodu.



Mufek

Fot. L. Lutyk

G. SURMACZOWA

Najważniejsze te morgi...

W czerwcowym numerze naszego pisma ukazał się artykuł p. t. „Przedślubne obiecanki".

W artykule tym ob. M. Kielarowa poruszyła sprawę niezmiernie ważną i piekącą, a dotyczącą stosunku rodziców do swoich dzieci w ich okresie przedślubnym; jak to przeróżnymi obiecankami wabią zięcia lub synową, po to by się tylko pobrali. W ten sposób stwarzają swym dzieciom bardzo silne złudzenie, które zaraz po ślubie przeobraża się w rozczarowanie, unieszczęśliwiając młodą parę nieraz na całe życie.

Ale podobną chytrością jaka są opanowani rodzice, grzeszą również i sami narzeczeni wobec siebie. Ano nie dziwota, „niedaleko pada jabłko od jabłoni" — powiadają.

I tego jedynaka, o którym pisze ob. Kielarowa też nie możemy usprawiedliwić, bo i on polował na bogate wiano, a kiedy go jego obliczenia zawiodły, wtenczas pozwoliło mu sumienie znęcać się nad żoną, matką jego dziecka tak długo póki jej nie wpędził do grobu. Ale tym się napewno nie przejął, bo znów ma nadzieję na nowy ożenek i na nowy bogaty posag.

Podobne fakty widzieć można na wsi dość często. Oto kilka przykładów:

Kawaler ma kilka morgów ziemi, budynki gospodarskie i dom mieszkalny — chce się żenić. — Chce sobie wyszukać towarzyszkę życia. — Czy idzie do tej, którą sobie sercem upatrzył? — Gdzie tam. —

Oto pewnego wieczoru wysyła aż trzech swatów, a każdego do innej, bogatszej dziewczyny. Wysłał swatów i czeka. Dobrze po północy powśrednicy mocno podchmieleni wrócili z nowinami i po kolei opowiadają co gdzie słyszeli, a kawaler milczy, która z tych dziewcząt jest najbogatsza. Wreszcie uradzili wszyscy, że Jaga Gózikówna dostanie 5 morgów ziemi, 2 morgi łąki, 2 krowy i ciele a do tego jeszcze dużą wyprawę i coś złotych na dodatek — Jaga jest najbogatsza i z nią się będzie żenił. Nie to, że Jaga jest niegospodarna że niema zdrowia, że z ojcami i sąsiadami nie żyje w zgodzie i do żadnej organizacji we wsi nie należy i tp. Kawaler obliczył dokumentnie morgi, krowy, pierzyny i złociaki i stwierdził, że bogatszej od Jagi w całej okolicy niema — zatem będzie to jego żona.

Skoro świt już nasz kawaler przekroczył progi swojej wybranej, oby się wcześniej nie dowiedziała, że tego samego wieczoru co do ej słał swaty do Marysi Grzędzielówne i Kasi Jakubczanki.

Drugi przykład jest całkiem podobny do pierwszego z tą tylko różnica, że kawaler w przeciągu jednego miesiąca żenił się aż trzy razy.

Już nieco lżej, bo nasz kawaler żenił się już na złość pannie pierwszej i drugiej.

A słyszałam i o wypadku że żeniacz w przewidywaniu, że może przy ugodzie majątkowej nie dadzą mu tego co przyobiecali daje na zapowiedzi równocześnie z trzema pannami w trzech parafiach i tak ubezpieczony prowadzi targi. Tam gdzie dadzą najwięcej, tam się żeni. O tem, że



Wypoż. z P. R

Zalecanki

Wyszła już pierwsza zapowiedź, lecz przy ugodzie majątkowej nastąpiło nieporozumienie, ponieważ kawaler spodziewał się, że rodzice jego Jadwisi dadzą jej tę łączkę koło potoka, a ponieważ nie dali, więc zawiedziony zrywa z dziewczyną.

Na drugą sobotę idzie już z inną dać na zapowiedzi, lecz i tu powtarza się podobna historia. W trzecim miejscu (po tygodniu czasu) poszło sprawił zawód dziewczynie, że naraził ją na pośmiewisko, ani nie pomyśli. Zapowiedzi wyszły, termin ślubu nadszedł, a on nawet nie zawiadomił że z ożenku zrezygnował, że żeni się gdzieindziej.

Widziałam i takie zdarzenie: Wesele przygotowane — Goście zaproszeni — pojutrze ma być ślub — Tuż przed ślubem pan młody uciekł.

J. JANKOWSKI

Stare i zapomniane historie

Tak już jest życie urządzone, że uczymy się, zwłaszcza za młodu, wiele rzeczy od starszych. Ci znowu wiedzą dużo od swoich poprzedników i tak się to wlecze wstecz coraz dalej, parę dobrych tysięcy lat. Najpierw patrzymy się na najbliższych naszych sąsiadów: na rodziców, krewnych, potem na ludzi, mieszkających w jednej wsi, mówiących jednym językiem, wreszcie staramy się ogarnąć wszystkich ludzi i obejrzeć się za siebie, do historii. Aby człowiek poszedł naprzód w życiu, musi się trochę tym minionym i często zapomnianym historyjkom napatrzeć.

Zaczęto w „Kobiecie Wiejskiej" mówić o kobiecie sąsiadującej z nami o tysiące, tysiące km, o kobiecie japońskiej. Może to i dobrze, bo z postępem ludzkości to jest tak, że w jednym miejscu wyskakuje on naprzód, a w drugim wlecze się, jakby mu się wcale nie spieszyło. Często też w Azji, na Dalekim Wschodzie spostrzegamy ze zdumieniem niektóre takie urządzenia, jakie były u nas pareset lat temu. Może zresztą i u nas gdzieś jeszcze drzemią, gdzieś na zapiecku...

Ale u kogoś, to zawsze lepiej się dojrzy.

Jak wspomniałem, była już mowa o kobiecie japońskiej. Nie wiem, czy wszystkim przyszło do głowy, że i u nas często było nie inaczej.

A teraz popatrzmy jeszcze chwilę, tak z grubsza, z odległości tysięcy km na kobietę indyjską. Można się spodziewać czegoś ciekawego w kraju, gdzie 350 milionami ludzi rządzi garstka Anglików, gdzie istnieją jeszcze święte węże i inne czczone przez człowieka zwierzęta, widzi się cały szereg ludzi umartwiających ciało z pobudek religijnych...

A zaglądnąć do chłopskiego lub robotniczego domu, to poza tym, że wszystko od a do z jest tu inne niż u nas, pozatym jest taka sama o ile nie większa bieda. W domu — lepiance jakich u nas mimo wszystko mało, krząta się trzynastoletnia gosposia: na imię jej Sucharita. Mozoli się biedaczka sama, choć już się spodziewa w niedługim czasie dziecka, a mąż tymczasem odprawia pokutę. Stoi już od wschodu słońca na słupie, wbitym nad świętą rzeką.

Ha trudno! Słyszała wszędzie przecież, że to jest ważniejsze niż wszystko. Czasem przychodzą jej w takim osamotnieniu różne myśli do głowy, ale młoda gospodyni odgania je jak złodzieja. Teraz też sobie myśli, czy to słuszne, ażeby ona harowała od rana do nocy, a mąż — nicpoń odbywał całymi dniami swoje ceremonie? Rodzice ułożyli ich małżeństwo, kiedy miała dopiero 10 lat, a że nieznany narzeczony nie chciał wielkiego posagu wobec tego pospieszono się z ożenkiem i dwunastoletnia Sucharita została mężatką.

Miała straszną ciekawość do czytania i pisania, której to sztuki uczył się jej starszy brat. Ale cóż! Należała przecież do niskiej kasty, a tu nauka jest niepotrzebna, zwłaszcza kobiecie. Tylko dziewczynie z najwyższych kast wolno się uczyć, a ona pochodziła z kasty czyli warstwy chłopskiej. Tu i z chłopców mało który umiał czytać i pisać, a cóż dopiero dziewczęta!

Sucharicie bardzo się podobało, gdy dawniej w letnie wieczory wyszła przed dom i słuchała jak brat sylabizował litery. Ja sama gnali do roboty, mimo że była słabego zdrowia. Bo cóż to kogo obchodzi?! Tyle kobiet umiera przedwcześnie! Ojciec jej mawiał zawsze, że z kobietami w domu największy kłopot.

Jej mąż był dla niej wstrętny, ale męża porzucić to niesłychana rzecz. Umęczono by ją chyba na śmierć, bo żonie nie wolno pod żadnym warunkiem opuścić męża — on natomiast może zrobić co mu się podoba. Tak czasem myślała Sucharita, ale nie doczekała już lepszych czasów, bo zmarła przy urodzeniu dziecka. Może i to lepiej... Gdyby mąż umarł, toby była jeszcze bardziej nieszczęśliwa, bo wdowa jest uważana za coś niskiego i podłego, a drugi raz jej za mąż wychodzić nie wolno. Wypadek taki, jak ten nie należy ani do najlepszych, ani do najgorszych: tak jest przeciętnie. Przedwczesne zamążpójście, choroby, niezdrowe i skarlałe dzieci, brak jakiegokolwiek wykształcenia — oto w Indiach codzienne zjawiska, którym rzadko kto się dziwi.

Kobiety wyższych klas może nie pracują tak ciężko fizycznie, ale były też przez całe wieki traktowane jak bydlęta. Król, względnie bogaty książe, mógł sobie trzymać cały harem kobiecy, czy kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt żon, którym się to często nie wydawało wcale upokarzające.

Co więcej, to stosunki te nie są tylko historycznym wspomnieniem ale trafiają się i teraz. Chciał więc wiele i pięknych żon król, bo był najbogatszy, to je miał, mieli je maharadżowie, czyli również bogaci książęta a z tym że to jest poniewieranie ludzkiej godności wcale się nie liczono; na to zresztą pozwala religia. Głównymi religiami w Indiach są: hinduizm, buddyzm i islam. Na omówienie tych spraw potrzeba by osobnego artykułu, to też podkreślę tu tylko fakt, że religia Hindusów uświeca podział na kasty, pozwala na małżeństwa z wieloma kobietami słowem na cały system społeczny jaki tam panuje. Takie zaś wysokie i niskie szczeble społeczne prowadzą do upośledzenia moralnego i materialnego jednych przez drugich. (Zna to bardzo dobrze!!)

Podobna historia zachodzi także ze stosunkiem mężczyzn do kobiet. Ich wielowiekowe upośledzenie było wynikiem głupoty i barbarzyńskich pojęć reilgijno - społecznych. Indie

---

dlaczego? Bo ojcowie narzeczonej nie zrobili zapisu notarialnego. Musi więc starowina ojciec czy matka jechać corychlej do odległego miasta, bez względu na mróz i słotę. Nieraz z narażeniem zdrowia i życia, by zapisać córce majątek.

W tym wszystkim co opisałam oprócz chęci łatwego zbogacenia się, niesłychanie przykry i upakarzający jest stosunek do kobiety.

Na kobietę prawie nie zwraca się uwagi, jej wartości osobiste nie mają znaczenia, nie interesują młodego kawalera. Byle tylko przyszła żona była trochę do ludzi podobna, to wystarczy mu, tylko te morgi, morgi najważniejsze.

Kobieta w swojej człowieczej godności jest tu strasznie przez mężczyzne sponiewierana. Ale czy i nie nasza w tym wina, że kobieta niema takiego szacunku i poważania jak mieć powinna?

uchodzą za kraj wysokiej kultury duchowej. Tak, ale do tej kultury mieli dostęp tylko kapłani i rycerze, podobnie zresztą jak w Europie. A ci zrozumieli już bardzo wcześnie, że aby się utrzymać przy władzy, musza warstwy niższe zostać w jaknajwiększej ciemnocie. Dziś przyjeły te wyższe warstwy naogól kulture angielską. Anglicy bowiem są obecnie panami kraju. Nie poprawili jednak ani doli kobiety, ani nikogo z warstw upośledzonych. Anglikom rzecz zrozumiała zależy na tym, aby utrzymać rozbicie Hindusów, bo inaczej musieliby się stamtąd wynieść. Rozmawiałem raz, coprawda nie o kobiecie indyjskiej ale o wspomnianych już stosunkach społecznych. Bo trzeba wiedzieć, że w Indiach istnieją jeszcze kasty czyli warstwy społeczne i z jednej do drugiej nie można się dostać, chyba po śmierci. Najniższa taka warstwa są pariasi do których nie wolno się nawet zbliżać, bo ich dotyk plami człowieka lepiej urodzonego.

Człowiek, z którym rozmawiałem zauważył, że i u nas też są tacy pariasi, bo podobne krzywdy się czasem znosi i podobnie jak tamci uważa się je za jakiś dopust, któremu nie wolno się sprzeciwiać. Przecież i u nas, tak jak obecnie w Indiach, brak potomstwa był uważany za nieszczęście a mąż mógł odesłać bezdzietna żonę rodzinie lub poprostu ją zostawić. W Indiach jest ożenek obowiązkiem religijnym; dlatego prawie wszyscy się żenią. I u nas uważano osoby bezżenne za osoby conajmniej nieszczęśliwe. A sto lat jeszcze przecież nie upłynęło jak również w Polsce nie miała kobieta dostępu do szkół i do urzędów. Jej rola ograniczała się tylko do wychowania dzieci i do harówki w gospodarstwie. Zupełnie tak samo jak w Indiach. Tylko że tam kobieta pracuje przy gospodarstwie, a mąż odbywa pokute na słupie lub inne ceremonie religijne, a u nas również kobieta niemiczęsto czasu na czytanie bo ma wciąż robotę — stary — jak zauważył Kol. Świetlik, drzemie, ćmi faję, lub coś sobie przeczyta.

I tamci ludzie zdaleka, z krainy dżungli, tygrysów, słoni i upalnego słońca zaczynają przecierać oczy, widzieć swoje krzywdy i obmyślać drogi ku lepszej przyszłości: jak wyrwać z poniżenia niższe warstwy ludności, jak wyrównać krzywdę kobiety.

Wydają się nam może straszne te stosunki, jakie panują w niektórych krajach, ale jak dokładniej zaglądniemy do swoich chałup, to tam też czasem jeszcze pokutują po kątach tore przesądy i zwyczaje, na które się oburzamy, widząc je u innych. Rozglądnijmy się szeroko po świecie. Popatrzmy choć przelotnie w przeszłość i na sąsiadów, to może nam wyraźniej stanie przed oczyma ...a, po której mamy kroczyć.

H. CIEKOTOWA

W naszym dziecińcu

Pod jabłoniami rozgościła się gromada dzieciek. Roześmiane buziaki, błyszczące zachwytem oczy, w garści dzierży każde kawał gliny. Ach ty glino upragniona. Z lubością plaskają o cię drobne rączyny, z lubością ugniatają z ciebie małe paluszki różne cudeńka, o jakich ino dziecińskie serduszko zamarzy.

Oto Stacho, wielki miłośnik przyrody, lepi w skupieniu ptaki: Kazek może przyszły mechanik, wyrabia klucze i kłódki, a Janek ulepił worbożka. Nieraz go tym worbożkiem Babusia straszyli, a jak ino coś nabroił „worbożek" cie weźmie synku" — powiadali.

Wybraził sobie Janek tego worbożka, jako strasznego węża-potwora i takim go też z gliny ulepił.

Obok na piaskownicy kilkoro dzieci pochłonietych urządzaniem gospodarstwa.

A tam, pod grusza, przy stolikach siedzą „malarze". Mała Terenia z rozmachem kładzie jedną farbę na druga i mówi, że „maluje niebo w deszcz". Wojtek zapacykował już cały arkusz i z powaga tłumaczy, że to chmura gradowa i słonko co się rozbiło o skałę".

W Dziecińcu naszym słońce płonie!
Kwiatami pachnie i wiosną
W Dziecińcu naszym miłość śpiewa
Serduszka dzieci — rosną!

Serduszka dzieci zgodnie biją
Rączki splatają koło —
W Dziecińcu naszym Polska Młoda
Podnosi jasne czoło!

W Dziecińcu naszym proste ławy
A wyjść się z niego nie chce,
Same zdobimy, wypiększamy
W serduszkach i w izdebce!

M. Radzymińska

Ulubione zajęcie Władzia to budownictwo. I teraz widzimy go, jak buduje z klocków dom ludowy.

W pochłoniętej pracą gromadce objawiają się nam przeżycia, zainteresowania zdolności, a może i wybitne talenty, dzieci. A czy grzebanie się w piasku, w glinie, albo rysowanie można nazwać pracą? Przecież to dla dzieci największa radość — zabawa — nie praca. Niektóre matki to nawet turbują się, że w dziecińcu zawiele jest zabawy, że dziecko od roboty odwyka i potem w domu żadnej z niego wyręki nie będzie. Od tej gliny to i ubranie się niszczy i brudzi, a dla matki ino wieczna robota. Albo poco kupować — powiadają — takim brzdącom ołówki, zeszyty, farby, papier na wycinanki? Jakby mój Stasio był większy tobym tych groszy nie żałowała a tak ino zmarnowany pieniądz. Pewnie, że dziecku zabawka potrzebna ale przecież jak mu kupię piłkę lalkę albo wózeczek to ma dosyć uciechy.

Nim to sobie wyjaśnimy zastanówmy się, czego żądamy od dziecińca? Czy tylko pragniemy odciążyć siebie od opieki nad dzieckiem, a więc czy chodzi tylko o naszą matczyną wygodę czy główną troską jest — dziecko?

Dzisiaj nasze dziecińce za mało zwracają uwagi na wychowanie i rozwój duchowy i umysłowy dziecka. Zaspakajają głównie jego potrzeby fizyczne i zapewnniają mu opiekę gdy matka jest zajęta pracą.

Psychologowie czyli badacze i znawcy duszy ludzkiej twierdzą że wartość i życie człowieka zależy od tego jakie miał dzieciństwo i to dzieciństwo najwcześniejsze do lat 7-miu, kiedy dziecko jest jeszcze pod wyłączną opieką rodziców.

Te właśnie lata kiedy zdaje się nam, że dziecko mało jeszcze rozumie, są takie ogromnie ważne w wychowaniu człowieka. Nie wolno ich zlekceważyć ani zaniedbać bo wyrządzimy dziecku krzywdę której już nikt nigdy nie jest w stanie naprawić.

Nauczycielstwo wiejskie zaobserwowało, że dziecko ze wsi w porównaniu ze swoim rówieśnikiem z miasta, przychodzi do szkoły zahamowane w swoim rozwoju, że mogłoby być bardziej rozwinięte umysłowo i duchowo niż jest. Dlaczego? Bo na

wsi za małą uwagę zwraca się na wychowanie i rozwój dziecka.

Najbliżej dziecka w tym okresie życia stoi matka. Jej wpływ jest ogromny. Im mądrzejsza i lepsza jest matka, tym mądrzejsze i lepsze jest dziecko. Ale matka na wsi ma zbyt mało czasu, zwłaszcza w porze letniej, aby mogła tak troskliwie zająć się dzieckiem. Zaniedbuje je albo jak to robi dziś wiele matek, oddaja dziecko do dziecińca.

Dzieciniec więc może zapewnić dziecku nie tylko opiekę, ale może pomóc matce w wychowaniu dziecka. W dziecińcu nasz syn czy córka spędza cały dzień przez kilka miesięcy letnich. W naszej okolicy np. gdzie dziecińce niezależne są od subwencji, bo prowadzone są własnymi siłami, trwają nawet i 5 miesięcy. Jeśli zważymy, że dziecko w dziecińcu będzie każdego lata, począwszy od 3 roku życia, dzieciniec może odegrać ważną rolę w wychowaniu i rozwoju dziecka na wsi.

Wpływ ten może być dodatni, może wnieść w życie dziecka wiele dobrego i pięknego, ale może również wypaczyć i skrzywdzić. Zależy to od osobistych wartości i przygotowania wychowawczyni. Dlatego nie może być dla nas obojętne kto i jak wychowuje nasze dziecko.

Wychowawczyni musi mieć głęboko w sercu ten ideał człowieka, jakiego chcemy wychować. Musi znać drogi i sposoby, które ją do tego celu zaprowadzą.

Każda zabawa, wycieczka, bajka czy piosenka, budzi uczucia w naszym dziecku, złe lub dobre, więc wychowuje, rzeźbi głęboki ślad w małej duszyczce. Dlatego nie może być bylejaka, nieprzemyślana.

Takie np. zajęcia jak lepienie z gliny, malowanie, rysowanie, wycinanie, zabawa w piasku itp. są ogromnie pożyteczne i należałoby je wprowadzić do każdego dziecińca. Mają one wielką wartość dlatego, że uczą myśleć i tworzyć. Dziecko dostaje do ręki nie gotową zabawkę wymyślaną i zrobioną przez kogoś drugiego, ale materiał surowy, z którego ma tworzyć samo co zechce, co samo wymyśli. Pracuje — bawiąc się.

To nic, że ten pierwszy ptaszek wcale nie przypomina prawdziwego ptaka, już drugi, dziesiąty będą coraz doskonalsze. Uwierzmy jeśli dziecko pokazuje nam zamazaną kartkę i mówi, że to niebo i deszcz. Ważne jest nie to, jak namalowało, ale co przeżywało i co widziało przy tej pracy. Cieszmy się pospólnie z nim. To samo tworzyło, że doznaje tej najgłębszej ludzkiej radości — radości tworzenia. Dlatego nie żałujmy grosza na papier, zeszyty, farby, ołówki itp. pomoce potrzebne w dziecińcu.

Zeszłego lata zwiedzając jeden dzieciniec w pow. siedleckim, trafiłam przypadkowo na rysunki.

Rysunki te prowadzone były w ten sposób, że wychowawczyni rysowała na tablicy wzór, a dzieci przerysowywały go do swoich zeszytów.

Na moje pytanie czemu dzieci nie rysują z głowy tylko ze wzoru, odpowiedziano mi, że „matki lubią jak dzieci ładnie rysują. Ponieważ jednak same nic ładnego narysować nie potrafią, więc się im dla ułatwienia rysuje na tablicy wzór". Na moją prośbę wychowawczyni zaproponowała dzieciom, aby narysowały coś, co same chcą — co wymyślą.

I co się okazało? Dzieci odmówiły, mówiąc, że same nie potrafią. I długo trzeba je było przekonywać i zachęcać nim spróbowały. Drobne napozór zdarzenie, ale dużo mówiące.

W dzieciach tych nie obudzono myśli samodzielnej i twórczej, nie obudzono wiary w swoje siły. Ktoś za nich myśli, ktoś tworzy, a one są tylko odbiorcami — naśladowcami.

W ten sposób wychowuje się człowieka biernego bez inicjatywy, nie umiejącego działać i myśleć samodzielnie. A takich niestety jest wśród chłopów najwięcej i tu jest przyczyna, że chłopi mimo, iż jest ich w Polsce parę milionów, tak mało znaczą.

I dlatego wychowanie małego dziecka nawet jeszcze przed pójściem do szkoły jest takie ważne.

Rozumieją to dobrze ci, którzyby chcieli wiecznie chłopem rządzić i wychowywać go po swojemu. Nareszcie powinni zrozumieć to i sami chłopi i wychowywanie swoich dzieci otoczyć szczególną troską.

K. ŚWIĄTEK-BALAŁOWA

Chłopi wielkopolscy nie dali Niemcom ziemi

Żyjemy w czasach bardzo niespokojnych, a nawet może przedwojennych. Cała Europa przygotowuje się gorączkowo do wojny, która swym okrucieństwem i zniszczeniem przeniesie wszystkie dotychczasowe wojny świata.

I Polska jest już zwarta, silna i gotowa by oprzeć się zakusom złych sąsiadów Niemców, którzy chcą nas odepchnąć od morza, skazać na uwiąd gospodarczy, a nawet grożą nam zuchwale powtórnym zakuciem w hańbiącą niewolę. To też na czasie jest przypomnieć bohaterską walkę chłopów polskich w byłym zaborze pruskim z Niemcami o wiarę świętą naszą śliczną mowę i zagon ojczysty.

W okresie przeszło stuletniej niewoli, wszyscy trzej zaborcy dręczyli okrutnie naród polski, ale najwięcej dało się we znaki ludności w poznańskim, wiecznie głodne i ziejące do nas nienawiścią harde prusactwo. Zaprzysięgło ono bowiem przed 50-ciu laty zgubę Polakom i używało prawdziwie szatańskich sposobów, by ich doszczętnie wytępić i obsiąść ziemię zroszoną krwią i potem naszych praojców. W tym celu wprowadzili Niemcy do polskich szkół język niemiecki, zalali kraj niemieckimi urzędnikami, nauczycielami kupcami, rzemieślnikami i robotnikami, zabronili mówić po polsku w urzędach, na zgromadzeniach i w stowarzyszeniach, oraz zmieniali nazwy miast i wsi polskich na niemieckie. Wygnano w tym czasie za granicę na tułaczkę przeszło sto tysięcy Polaków sarkających na te nieludzkie okrucieństwa niemieckie, a osadzono na tym miejscu kilkadziesiąt tysięcy Niemców.

Na szczęście w tych opłakanych czasach znalazło się w Poznańskim trzech dzielnych ludzi gorąco Polskę miłujących a mianowicie: lekarz dr Karol Marcinkowski, ksiądz Wawrzyniak syn chłopski i ziemianin Maksymilian Jackowski, którzy podjęli cichą, nieubłaganą, ale bardzo skuteczną walkę z niemczyzną. Nawoływali oni bezustannie w tajnych płomiennych pismach, książkach i na zebraniach ludność, by raz zrozumiała że jest rdzennie polska, ma prawo myśleć i rozwijać się w duchu polskim, szerzyli oświatę powszechną, a zwłaszcza rolniczą na wsi, by podnieść gospodarkę, założyli Bank Ludowy, by się wzmogła ogólna zamożność, kształcili dobrych kupców i rzemieślników, by wypierać z miast Niemców.

Chytrzy Niemcy, widząc, że ta za

żarta samoobrona narodu polskiego podnosi go na duchu, umacnia wiarę w niechybne zwycięstwo, zabronili w kościołach i szkołach modlić się po polsku, a księżom nakazali uczyć religii polskie dzieci po niemiecku. I wówczas stała się rzecz wprost niepojęta.

Bo oto siedmioletnie dzieci polskie w miasteczku Wrześni za nic w świecie nie chciały się uczyć, a tym bardziej modlić po niemiecku, za co były straszliwie bite i katowane do krwi przez brutalnego pruskiego nauczyciela. Zrozpaczeni rodzice nie mogąc obojętnie patrzeć na ból i męki swych drobnych dzieci i przerabianie ich żywcem na Niemców, wpadli raz gromadnie do szkoły i pobili krwawego kata-nauczyciela, lecz za to musieli długo cierpieć w pruskich więzieniach.

Wtedy zdumiał się świat cały, że do walki z ogromną potęgą niemiecką o wiarę i mowę polską staje odważnie matka-Polka i jej dzieci wychowane przez nią od niemowlęctwa w gorącej miłości do Polski.

Ale jeszcze gorsze czasy nastały potem w Poznańskim, zwłaszcza dla chłopów, gdy Niemcy z zemsty wydali nieludzką ustawę o wywłaszczeniu, czyli o przymusowym sprzedawaniu ziemi przez Polaków Niemcom a co najokropniejsze, że chłopom polskim, nie wolno było stawiać domów mieszkalnych, by zmusić ich przez to do oddania ziemi w ręce pruskie. I tu połamali sobie Niemcy zęby na tej ustawie i nareszcie zrozumieli, że oświecony lud polska jest największą siłą i najpewniejszą obroną całego narodu.

To też murem stanęli chłopi polscy i zasłonili piersiami ziemię ojczystą, objęli ją czarnymi, spracowanymi rękami jak matkę najlepszą i poprzysięgli bronić jej do ostatniej kropli krwi przed nienajedzonym gadem pruskim. Symbolem zaś tych walk z pruską przemocą o polską ziemię, był twardy, biedny chłop małorolny Michał Drzymała z Podgradowic, któremu Niemcy nie pozwolili zbudować domu. Ponieważ nie wolno mu było mieszkać w stajni ani w stodole, więc kupił sobie kryty wóz od cyganów i zamieszkał w nim z rodziną. Nie pomogło więzienie, ani kary jakie sypali mu Niemcy, zaciął się Drzymała poprzysiągł, że umiłowanej ziemi ojczystej Niemcom nie odda i przysięgi dotrzymał.

Rozpisały się gazety prawie na całym świecie, o nieustępliwym Drzymale, zaczęto wszędzie szydzić i wyśmiewać się z mądrych Niemców, jak ich to prosty biedny chłop polski „wywiódł w pole". Złość Niemców nie miała wtedy granic. Drzymała tym uporem i przywiązaniem do ziemi zwrócił oczy całej Europy na straszną krzywdę, jaką Niemcy wyrządzali narodowi polskiemu.

Wszystko jednak przetrzymał twardy Drzymała i doczekał się w roku 1918 strasznej klęski swych ciemiężycieli Niemców w wojnie światowej. A co najważniejsze że doczekał się wolnej, niepodległej Polski, do której tęsknił i szedł w trudzie i walce przez całe życie.

Sławny zaś historyczny wóz Drzymały znajduje się dziś w Krakowie na Wawelu, aby przypominał zwłaszcza młodym pokoleniom, straszną pruską niewolę i uczył je tak kochać ziemię polską, jak ją kochali chłopi wielkopolscy. Zmarł przed dwoma laty niestrudzony bojownik o Polskę Michał Drzymała, odznaczony, ale dopiero po śmierci wysokim orderem. Polscy chłopi całkiem słusznie domagają się aby prochy Michała Drzymały spoczęły w „Grobach Zasłużonych" na Skałce w Krakowie. Wylizane z ran po wielkiej wojnie światowej chciwe prusactwo znów ostrzy sobie dzisiaj apetyty na nasze prastare ziemie polskie. W razie potrzeby, pójdą chłopi polscy śladem bohaterskiego Drzymały ze sztandarem, na którym już Tadeusz Kościuszko wypisał: „Żywią i bronią" — pójdą na śmiertelny bój z Niemcem z pieśnią na ustach: „Twierdzą nam będzie każdy próg Tak nam dopomóż Bóg"!.

ANNA POTOCZNA-Sietesz

DLACZEGO?

Dlaczego to życie na wsi jest takie ciężkie, dlaczego tak nas zawsze przygniata jego ciężar i ten kryzys bez końca? Chłop zasiał, zorał, natroszczył się o te plony niemało, wreszcie we żniwa zebrał je w pocie czoła i cóż ma za tą pracę i trud? Nawet tego kawałka chleba skąpić musi sobie i dzieciom, mieszkanie ma kiepskie, ubiera się licho w najgorszą tandetę. A gdzie podziewa się reszta dochodu?

Niestety, produkty rolnika w porównaniu do wyrobów przemysłowych bez których obejść się nie można, są bardzo tanie. Trzeba zapłacić podatki, wyrównać zaległości, które się na przednówku zrobiło, kupić jakie takie buty na zimę, drzewa na opał, i już po pieniądzach. A tu jeszcze tyle potrzeb, aż głowa pęka. Trzaby dom poprawić, lepiej dzieci odżywiać bo słabe i zagrożone suchotami, trzaby pomyśleć, aby je czegoś nauczyć bo jakże je tymi dwoma morgami obdzielić. Człek by se rece dla tych dzieci swoich urobił cóż kiedy i ota robote nie łatwo.

My kobiety odczuwamy bardziej wszelką biedę i niedostatki. Bo i jak ma nie boleć matczyne serce, kiedy nie może dać swemu dziecku jeść do syta, nie widzi dla niego żadnych widoków na przyszłość. Nie schodzi więc z głowy frasunek, do tego harówka od świtu do zmroku człek nie dośpi, nie doje, ino tak zabiega żeby jakoś przecie biedzie się ze wszystkim nie dać. Nic dziwnego, że takich warunków te kobiety co słabe nie mogą przenieść i w kwiecie wieku muszą pożegnać się z życiem. Po naszych cmentarzach jest bardzo dużo mogił takich młodych kobiet.

Przedstawmy sobie życie kobiety z miasta. Jakaż różnica! Gdyby kobiety z miasta przyszły na wieś i chciały wniknąć w nasze życie to powiedziałyby, że kobiety wsiowe są cichymi bohaterkami.



„Gęsi za wodą"

NOWINY

Kobiety muszą zastąpić chłopów w spółdzielniach

Wojna wisi na włosku. Nie życzymy jej sobie i nie będziemy sami jej wywoływali. Jest ona najpotworniejszym obyczajem rzekomo kulturalnej ludzkości. Jeżeli jednak narzucą ją nam międzynarodowi drapieżcy to musimy się wszystkimi siłami bronić przed bestialskimi nowoczesnymi Hunnami by nie zbudowali na naszej ziemi swego królestwa piekielnego. Musimy bronić kultury, bronić ludzkości i najprostszych praw człowieka.

A wojna będzie teraz bardziej sroga niż ostatnia, wciągnie ona wszystkie siły ludzkie w grę, wszystkie dziedziny życia zaprzęgnie do swego wozu. I spółdzielczość nie stanie na boku. Ich działalność stanie się dla ludzi i dla państwa podwójnie ważna. Czy grosz dla członków za masło, czy żywność spółdzielczo sprzedana ze wsi dla miast, dla wojska — będą w czasie wojny dwa razy cenniejsze. Spółdzielnie spożywców będą w mieście wyłącznymi dostarczycielami żywności dla ich mieszkańców w porozumieniu z władzami państwowymi, a na wsi wyłącznymi sprzedawcami nafty, mydła, soli i innych artykułów codziennych. Od sprawności Spółdzielni zależeć będzie społeczna wytrzymałość na wojnę.

Kierownicy Spółdzielni i jej władze muszą podwójnie sprawnie pracować w czasie wojny. A tu tymczasem zanosi się na to, że ci dotychczasowi doświadczeni sklepowi, kierownicy, skarbnicy, księgowi i prezesi oraz komisje rewizyjne — pójdą z karabinem na front jako mężczyźni. Któż więc ma przejąć po nich pracę, któż nowy potrafi i da radę? Nikt o tem przecież dotąd nie myślał, że ich braknie.

Źle by było, gdybyśmy dopiero wtedy uczyli się wszystkiego, gdy ich już braknie. Bo od kogo wtedy nauczymy się i czy będzie czas dopiero się uczyć, gdy już z miejsca trza będzie umieć prowadzić pilne sprawy spółdzielni? Wtedy napewno doprowadzilibyśmy ją do bankructwa, a ludzi do szkody, sialibyśmy zniechęcenie, niewiarę i bierność oraz sobkostwo, społeczne osłabienie.

Dlatego już dziś trzeba rozsądnie zawczasu pomyśleć o przygotowaniu. Miejsca po zmobilizowanych mężczyznach zapewne nie mogą objąć ani dzieci, ani pozostali starcy. Oni mogą służyć radą, pomocą, ale pracę samą muszą podjąć same kobiety. Na ich to głowie prócz troski o dzieci, o dom, znajdzie się całe gospodarstwo rolne, mające wyżywić dom i miasto oraz wojsko na ich głowę spadnie społeczne gospodarstwo w spółdzielniach.

Poznać się na towarze, na prowadzeniu ksiąg, na kalkulacji, na kontroli — nie można tak za jeden dzień, by to robić dobrze. Dlatego Związek Spółdzielni Spożywców urządzać będzie po żniwach w każdym okręgu osobliwe kursy, które mają przygotować kobietę do tych czynności, aby na wszelki wypadek były gotowe. Muszą one jeszcze próbować potem praktycznie się szkolić przy doświadczonych spółdzielcach, żeby przygotowanie było pełne i skuteczne.

Każda Spółdzielnia we wsi musi już teraz o tem pomyśleć i do każdej czynności przygotować w zapasie zastępczynię. A kobiety pragnące się podjąć tej pracy niech zwrócą się do Spółdzielni miejscowych i do rad okręgowych o wiadomości w sprawie kursu i praktyki.

Odkładać tego nie można.

Ilu ludzi żyje obecnie na świecie

Obliczenia wykazują, że na całej kuli ziemskiej żyje 2 miliardy 134 miliony istot ludzkich. Od roku ubiegłego nastąpił st o 18 milionów. Z górą połowa ludzi zamieszkuje Azję, a mianowicie 375 milionów w Indiach, 450 milionów w Chinach i 72 mil. w Japonii.

Europa posiada tylko 397 mil. mieszkańców. Stany Zjednoczone Am. Półn. 131 mil. i Ameryka Południowa 90 mil.

Burza więzienia

Tym szczęśliwym krajem jest Szwecja, gdzie w najbliższej przyszłości zostanie zburzone największe więzienie szwedzkie „Langholmen" w stolicy państwa Sztokholmie, ponieważ jest niepotrzebne.

Które 20-złotówki pozostają w obiegu?

Bank Polski zawiadamia, że z dniem 30 czerwca 1939 r. zaprzestał wymiany jedynie biletów 20 złotowych z datami 1 marca 1926 r. i 1 września 1929 r., opatrzonych na stronie odwrotnej banknotu rysunkami dwóch gmachów.

Natomiast pozostają nadal w obiegu i są prawnym środkiem płatniczym bilety bankowe 20 złotowe z głową kobiecą po prawej stronie banknotu, emitowane 20 czerwca 1931 oraz 1 listopada 1936 r.

Kobiety w adwokaturze

Do pracy adwokackiej weszły u nas kobiety dopiero w wolnym państwie. W r. 1931 było kobiet adwokatek zaledwie 100 w r. 1937 — 212 co stanowi tylko 3 procent ogółu adwokatów. Natomiast w tymże roku odbywało praktykę prawniczą 440 kobiet. Jednak ostatnimi laty zastosowano duże obostrzenia w przyjmowaniu młodych sił do adwokatury, tak, że i dopływ kobiet do tego zawodu i tak nieliczny jeszcze się zmniejszył.

Mamy już drożdzie spółdzielcze

Dotychczas używaliśmy w Polsce tylko drożdży, wyrabianych przez zmówionych bogaczy czyli przez kartele. Zarabiały one grube miliony, których używały — jak wszystkie kartele — do dalszego wyzysku kupujących i do wpływu na rządzenie podług kartelowych życzeń na dobro bogaczy. Dotychczas nie pozwoliły one nikomu innemu wyrabiać drożdży, żeby dochody tylko sobie zabezpieczyć. Zamykały one nawet niektóre swoje drożdżownie, żeby pozostałe ich fabryki mogły więcej na ludziach zarobić. A ten zarobek przecież płynie z rąk kupujących rzesz ludzi pracy, którzy nie mają nic do powiedzenia o zużyciu ich dochodów.

Dopiero w zeszłym roku udało się Związkowi Spółdzielni Spożywców „SpołemF z trudem uzyskać pozwolenie na pierwszą nie. kartelową drożdżownię i w tym roku z wiosną ukończono jej budowę w Kielcach tak, że na tegoroczne Zielone Święta już wiele spółdzielczyń piekło ciasto na drożdżach spółdzielczych.

Od tego czasu i z nowego tegorocznego ziarna nowy chleb powszedni i wszelkie ciasta na wszystkie święta powinny wszystkie postępowe kobiety piec tylko na drożdżach spółdzielczych. Bo grosz zarobku płacony za nie w spółdzielniach, będzie rozdzielony sprawiedliwie między spółdzielców, a grosz dochodu zostający fabryce spółdzielczej pójdzie na dalszą rozbudowę fabryk spółdzielczych, przyspieszających sprawiedliwość społeczną.

Kiedy z taką myślą zajadać będziemy przy żniwie chleb na drożdżach spółdzielczych wyrosły, to chyba naprawdę może on lepiej smakować.

Pamiętać należy

że we wszystkich spółdzielniach są do nabycia artykuły

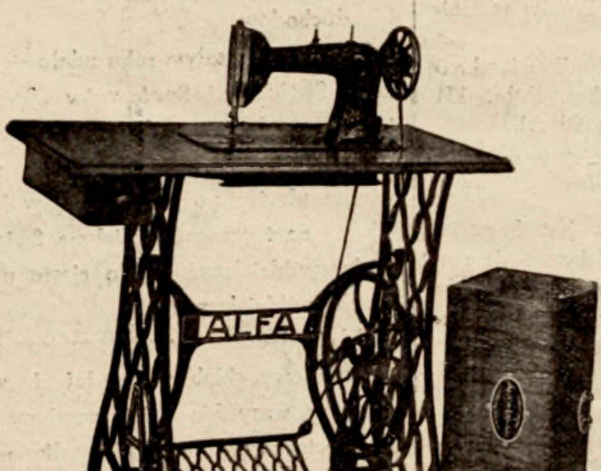
„SPOŁEM"

produkowane przez własne Zakłady Wytwórcze „SPOŁEM" Związku Spółdzielni Spożywców R. P.

mydła wszelkiego rodzaju, proszki do prania i czyszczenia, kosmetyki, pasty do obuwia i zaprawy do podłóg, świece, tutki, b bułki itp., kostki bulionowe, przyprawy do zup, drożdże, ocet, musztarda, płynne surówki owocowe, marmolada, powidła, dżemy, cukierki, czekolady, herbatniki, pierniki, budynie, galaretki, herbata, kawa, kakao, oliwa nicejska, korzenie, konserwy i marynaty rybne wszelkiego rodzaju, ryby wędzone.

Znak „SPOŁEM" to gwarancja wysokiej jakości towaru.

Rozpowszechniajcie „Kobietę Wiejską"



Maszyny do szycia

ALFA-HUSQVARNA

wykonane z pierwszorzędnego szwedzkiego materiału dostarcza po niskich cenach

TOW. ALFA-LAVAL Sp. z o. o.

Warszawa, Tamka 3

Warszawa, Sklep, Aleje Jerozolimskie 25

Oddział: Poznań, ul. Dąbrowskiego 12

Prenumerata — „Kobieta Wiejska", — wynosi: kwartalnie 1·— zł półrocznie 2·— zł — rocznie 3·50.

CENNIK OGŁOSZEŃ: cała strona — 200·— zł 1/2 strony 100· zł· — 1/8 strony 50 zł – Za treść ogłoszeń. Redakcja nie odpowiada.

Miejsce wydania: Markowa k/Łańcuta — Redaktor i Wydawca: HANNA CIEKOTOWA

Adres Redakcji i Administracji: „Kobieta Wiejska", Markowa k/Łańcuta, Spółdzielnia Zdrowia. Numer Rozrachunku 1.

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4. — Telefon 185-18.